Ner 35. 27 sierpnia 1870.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH
C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
pod redakcyą **Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.**

WYCHODZI:
co Sobota, w objętości jednego arkusza, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego.*
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:
Biuro Redakcyi Przeglądu: po cenie 5 cent. od wiersza drobnego (petit) oprócz 30 cent. opłaty stempl. od ogłoszenia.
Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
" półrocznie . . Zł. 3 — "
w Państwie Austryackiém
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 "
" " półrocz. Zł. 3 c. 30 "
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.
Numer pojedynczy kosztuje 15 centów

Materyały

do dziejów policyi lekarskiéj tudzież zawodu lekarskiego i aptekarskiego w Polsce

zebrane

przez prof. dr. Stanisława **Janikowskiego.**

Rozporządzenia

dotyczące się wykonywania sztuki lekarskiéj i aptekarstwa;

oraz szczegóły o niektórych osobach, tym zawodom poświęcających się.

(Ciąg dalszy.)

§. 8. Wielce zasłużony w piśmiennictwie lekarskiém i historyczném naszém (lubo cudzoziemiec i po większéj części nie po polsku piszący), lekarz nadworny Augusta III, dr Wawrzyniec Mitzler de Kolof ma i tę zasługę, że pierwszy powziął myśl utworzenia kollegium lekarskiego w Warszawie, t. j. naczelnéj władzy policyjno lekarskiej [14]), do czego mu wielce pomocnym był Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, wyrobił mu bowiem w r. 1752 przywiléj u króla na założenie wspomnionego kollegium [15]); ale z powodu wciąż zrywanych sejmów, przywilej ów, bez zatwierdzenia sejmowego, nie mógł wejść w wykonanie. Według tego projektu kollegium lekarskie składać się miało ze wszystkich doktorów medycyny promowanych, w Warszawie zamieszkałych, z przybraniem trzech chirurgów i trzech aptekarzy do spraw, ich zawodu dotyczących. Członkowie tego ciała mieli się zbierać co miesiąc, kolejno odczytując własne wypracowania lekarskie, a daléj rozprawiając o przedmiotach dotyczących się zdrowia publicznego krajowego. Do tego kollegium miało należeć egzaminowanie nowo przybyłych lekarzy, równie jak chirurgów wykonywających medycynę wewnętrzną, tudzież dozór nad aptekami i coroczne tychże przeglądy.

§. 9. Taż sama myśl ustanowienia naczelnej władzy lekarskiéj, już nie dla samej stolicy, lecz

---

[14]) Consultatio de Necessitate collegii medici, Auctoritate Regia Varsaviae erigendi, Varsaviae 1752. 4. — To samo po niemiecku w Nejfelda Primitiae phys. med. IV. (Gąsiorowski w m. wsk., t. II. str. 400.)

[15]) Warschauer Bibliothek etc. auf das Jahr 1754. I. Thl. pag. 81—84. (Gąsiorowski, t. II. str. 109.)

dla całéj Rzeczypospolitéj, a mianowicie jednego kolegium Doktorów dla korony, a drugiego dla Litwy, odzywa się, lubo nieco mniéj wyraźnie w prawie z r. 1775 p. n. „Wyznaczenie komisyi nad Szpitalami w koronie i W. ks. Litewskiem“ [16]. W szpitalach ogólnych (generalnych) wojewódzkich, w tém prawie proponowanych miała się niejakoześrodkowywać służba lekarska; lekarzom tych szpitalów miał być powierzony obowiązek rewidowania corocznie aptek w swéj okolicy, tudzież dozór nad wszystkimi lekarzami i felczerami, w okolicy będącymi. Prócz tego przy każdéj z dwóch naczelnych komisyj szpitalnych (koronnéj i Litewskiej) miało być ustanowione kolegium doktorów, któreby dobierało zdatnych lekarzy, felczerów i aptekarzy do szpitalów, a nadto ścigałoby bezprawne leczenie i sprzedaż leków tajemnych. [17])

Niestety! — i te chwalebne projekta „dla wielorakich trudności“ spełzły na niczém [18]).

§. 10. Nie lepszy los spotkał rozporządzenie Gurowskiego, marszałka W. ks. Lit., wydane w Warszawie dnia 27. lipca 1784 r., [19]) które jak na owe czasy prawdziwie wzorowém nazwać można. Rozporządzenie to, skreśliwszy w jaskrawych kolorach nadużycie łatwowierności ludzkiej przez licznych fałszywych lekarzy, wzywa doktorów chirurgo-medyków, chirurgów, akuszerów, dentystów i okulistów, profesyą swoją w mieście rezydencyonalnem Warszawie i jego przedmieściach sprawujących, aby w przeciągu dwóch niedziel od tego obwieszczenia imiona swoje i nazwiska podali do juryzdykcyi marszałkowskiéj dla złożenia egzaminu przed komisyą złożoną z doktorów: Jana Bapt. Beklera, Jana Chrzciciela Czempińskiego, Okonora, Karola Zanellego, Jana Chrzc. Rewella, Walentego Gagatkiewicza i Pawła Czempińskiego. Ci ułożyć mają rejestr osób mogących niezawodnie być pomocą powszechności, i oddać takowy w jednym egzemplarzu do juryzdykcyi marszałkowskiej, a w drugim do magistratu m. Warszawy. (nr. I). Od takiego egzaminu uwalniało rozporządzenie lekarzy mających dyplom lub zaświadczenie wydane przez akademią krakowską lub wileńską; przytém zaszczyceni przywilejem szlachectwa mieli być natychmiast wciągnięci do regestru doktorów, nieszlachta zaś po przyjęciu prawa miejskiego (nr. II.) Sprzedaż leków sekretnych, nie złożonych w juryzdykcyi marszałkowskiej i nie aprobowanych przez rzeczoną komisyą lekarską, zabrania się pod karą 1000 grzywien i siedzeniem w wieży (nr. III). „Ktoby miał jakie lekarstwo właściwe, na jaką szczególną chorobę służące,“ również ma się zgłosić do juryzdykcyi marszałkowskiej, która go odeśle do JJMMPanów egzaminatorów; a gdy ci doświadczeniem przekonają się o skuteczności leku sekretnego, doniosą o tem zwierzchności, która leczenie owym środkiem dozwoli i obmyśli środki wynagrodzenia wynalazcy dla zachęcenia innych do podobnych odkryć. (nr. IV.) Doktorowie i chirurgowie nadworni mają być uwolnieni od egzaminów, o ile ograniczą sie do leczenia panów, u których zostają, tudzież ich ludzi. (nr. V.) Jeden z członków komisyi miał sobie mieć powierzone egzaminowanie cyrulików czyli chirurgów, wyrażając w zaświadczeniu do leczenia jakiego rodzaju choroby lub defektu każdy z nich jest uzdatniony. (nr: VII.) „Wszystkie białogłowy, które odbieraniem dzieci bawią się, któreby z zdatności swojéj i praktyki długiéj w téj mierze mianéj znajomemi w tém mieście nia były, mają się niezwłocznie udać do Imci PP. doktorów tym celem wyznaczonych i żądać od nich egzaminu swéj profesyi.“ (nr. VIII.) Dalsze ustępy ściągają się do aptekarzy i ich prowizorów, którzy nazwiska swe i miejsca zamieszkania złożyć mają w juryzdykcyi marszałkowskiej (nr. X); do ścisłych, przynajmniej co $1/2$ roku odbywać się mających rewizyj aptek (nr. XI. XII). Ustęp XIII opiewa, że „żadna apteka pod karą 1000 grzywien nie przyjmie takiej recepty i nie wyda na nią lekarstwa, któraby nie była podpisana albo przez doktora, albo przez chirurgo-me-

[16]) Konstytucye Sejmu extraord, Warszawskiego za Stanisława Augusta, r. 1775. (Vol. leg. VIII. 173—178).

[17]) Zob. „Przegląd lekarski“ z r. 1867., nr. 1, str. 6—7. (Notatki do dziejów szpitalów i zakładów dobroczynnych w dawnéj Polsce. Zebrał St. Janikowski.)

[18]) Vol. leg. VIII. 979.

[19]) Obwieszczenie względem doktorów, cyrulikow etc. (Aleksandra Wejnerta starożytności Warszawy. T. VI. str. 98—110.)

dyka, albo akuszera lub felczera, w regestrze sobie przez juryzdykcyą podanym umieszczonego.“ Aptekarzy lub prowizorów, obejmujących odtąd aptekę, egzaminować mają poprzednio doktorzy przez juryzdykcyą marsz. wyznaczeni. (nr. XIV.) W ustępach XV, XVI zapowiedziane jest wydanie farmakopei (*dispensatorium*) i cennika (taksy) leków; w XVII jest mowa o zakazie wydawania trucizn inaczéj, jak za receptą doktora lub felczera objętego rejestrem juryzdykcyi; wreszcie w XVIII. o karach na opornych.

Nie wiadome nam są przyczyny, dla których te mądre rozporządzenie, nie wszedłszy w życie, wstrzymaném zostało.

§. 11. Tymczasem potrzeba poprawy w tych stosunkach dotkliwie czuć się dawała. Wymowne głosy odzywające się u nas pod koniec przeszłego wieku za niezbędną reformą stosunków politycznych, nie pomijają też milczeniem policyi lekarskiéj.

I tak autor „Listów patryotycznych“ (Józef Wybicki) w te słowa odzywa się w r. 1778 do Exkanclerza Zamoyskiego: [20]) „.... Ale mało, że Rząd nasz o uleczeniu chorych nie myśli, najzdrowszych jeszcze umarzać dopuszcza. Grasują śmiało po kraju szarlatani, tak, iż kto dość ma nieczułości, uprzywilejowanego zabójcy przedsięwziąć professyą, przychodzi do Polski, wnosi trucizny lekarstwem nazwane, i coby gdzieindziej bydź konowałem nie mógł, u nas lekarza ludzi otrzymuje powagę. Nikt w to nie wgląda, nikt nie examinuje, nikt nie karze. O nieszczęśliwa ludzkości w Polsce! Wieleż wszystkie a wszystkie dziś już kraje nie czynią około człowieka zdrowia, wygód i bezpieczeństwa stosunków. Nigdy się troskliwéj policyi nie zamruża oko, patrzy na wszystko, najmniejszéj zasadzki na życie ludzkie gromi pozór. Jakożkolwiek bądź, czy przyjmie Naród, czyli odrzuci układy Twoje, JW. Zamoyski! pisz to zawsze w swym projekcie, co mądrego prawodawcy każe obowiązek. Niech przynajmniej każdy mądry widzi, komu dzieło Jego czytać się dostanie, iż znałeś tego ludu potrzeby, któremu pisałeś prawa; — może przyjdzie moment tak szczęśliwy, może potomność przynajmniej ze zbawiennych jego korzystając myśli, z naszego nierządu i ciemnoty urągać się będzie. Niech zaczym założenie szkoły doktorskiej ma w jego pracy miejsce. Pokaż J. W. Pan użytek z niej dla kraju wynikający, niech to towarzystwo tak potrzebne doskonałych ludzi, oczyszcza kraj nasz z tych Szarlatanów szarańczy, która zuchwale po kraju biegając pustoszy go za pieniądze. Niech wgląda w Apteki czy dla niegodziwéj chciwości zysku aptekarze trucizny w zepsutych lekarstwach nie przedają. Niech egzaminuje doktorów i cyrulików, czyli naukę i profesyą swoją z bezpieczeństwem człowieka wyrządzać mogą. Wymaga tego i sprawiedliwość sądowa. Czyniemy dziś obdukcye z ran, dochodziemy przyczyny śmierci, a nie mamy felczerów, ani doktorów; na którychby zdanie w przypadkach ran śmiertelnych mógł się sędzia spuścić. Ale kalkulujmy naostatek, ile wychodzi pieniędzy z kraju, gdy młodzież nasza na nauki lekarskie wyjeżdza za granicę. Kalkulujmy, ile nas cudzoziemscy doktorzy kosztują pieniędzy. Wszystko to czyż nie powinno nam dowodzić potrzebę szkoły doktorskiéj?“

(C. d. n.)

[20]) Listy patryotyczne do JW. Exkanclerza Zamoyskiego, prawa układającego pisane. Tom II. w Warszawie. 1778. str. 49—52.

Jeszcze kilka słów o przypadkach sądowo-lekarskich

Dra Mamczyńskiego.

Podając w Nr. 3 i 4 „Przeglądu“ uwagi moje nad przypadkami sądowo lek. Dra M., zamieszczonemi w Nr. 49, 50 i 51 tegoż czasopisma z r. 1869, zamierzyłem wykazać mieszczące się w nich liczne usterki, spodziewając się, że Dr M. uzna słuszność moich zarzutów.

Gdy jednakże z żalem spostrzegłem, że moje zarzuty nie zdołały jeszcze przekonać Dra M., widzę się zniewolonym do wyjaśnienia jego niedostatecznego tłumaczenia się.

Autor przypadków sądowol. znajduje dla siebie pociechę w przysłowiu: że nikt się na świecie

nie urodził, coby wszystkim dogodził." Otóż powiem mu z góry, że tą pracą naukową nikomu nie dogodził, że po ukazaniu się jego przypadków w Przeglądzie potępienie było ogólném, i że ja stałem się onego rzecznikiem tylko na życzenie kilku kolegów.

Pomijam udzieloną mi lekcyą o różnicy między składnią polską i niemiecką, albowiem nie tu miejsce dla badań porównawczo-językowych, do których Dr M. nie wiedzieć zkąd czuje się powołanym; jak niemniej nie uważam za potrzebne odpowiadać na zarzut, że składnię niemiecką naciągam do polskiej, albowiem jeżeli pomimo znanego z ostrości swéj rylca sz. Redakcyi, którego i w wypracowaniach Dra M. użyć nie przepomniała, znajdują się w tychże wyrażenia, jak: „przez komisyą wysadzoną," „po zobowiązaniu świadków," „to doznane obrażenie nosa z oszpeceniem," „oględziny i badanie piersi przedsięwzięte" „jego własne orzeczenie uwydatniło 23—26 dni," „obcokrajowi, którzy trzymają Przegląd" i liczne inne tym podobne, to każdy mi przyzna, że nie Dra M. jest rzeczą, innym dawać lekcye języka polskiego.

Dr M. obstaje przy potrzebie podawania w tłumaczeniu wyrazów łacińskich, i przyznaje, że wiedzę swoją czerpał ze słownika lekarskiego; lecz niechaj będzie przekonany, że nietylko lekarz, ale i słuchacz 1go roku medycyny wie, ze „kończyna dolna" zwie się po łacinie: „extremitas inferior."

Dr M. przyznaje, że udzielanie formularzy sądowo-lekarskich było zbytecznem dla lekarzy krajowych, ale zapytuje się ze szlachetném oburzeniem: „Czyż takie same formułki i za granicą „istnieją i czyż udzielenie formułek w tym względzie dla obcokrajowych, którzy Przegląd lek. trzymają (!) jest świętokradztwem?" Przyznanie to zupełnie mnie zadowala, lecz zapewniam go, że o wiele jeszcze zbyteczniejszemi są formularze dla obcokrajowych, bo ci Przegląd wprawdzie trzymać mogą w rękach, ale go nie rozumieją. Jeżeli zaś Dr M. przez obcokrajowych rozumie kolegów naszych w Poznaniu, w Królestwie itd„ to istotnie nie odgaduję, w jakim celu formularz austryacki miałby dla nich być pożądanym.

Dr M. nareszcie pomija „te drobiazgi" i przystępuje do rzeczy; ja także. Lecz jeżeli Dr M. zgrabnie pomija najważniejsze uczynione mu zarzuty, moją będzie rzeczą przypomnieć mu takowe.

Dr M. uważa opis przypadku 1. nazwany przezemnie nieumiejętnym, za kliniczny i szkolny. Nie powiada nam wprawdzie, w jakiej to klinice nauczają tak opisywać chorych, jak opisał autor swego pacyenta na str. 393, w łamie 1.; a ponieważ nam kliniki tej nie wymienia, pozostawiam sąd o tym „opisie klinicznym" pp. słuchaczom medycyny, którzy Dr. M. powiedzą, że podanie czasu, w którym człowiek zapadł na zdrowiu, jest pierwszym i niezbędnym warunkiem opisu klinicznego i że chcąc opisać chorego „klinicznie" trzeba też wiedzieć, ile wyrostków ma krąg grzbietowy, gdzie leżą wyrostki poprzeczne, a gdzie ciernisty. Zarumieniłby się zaiste kandydat medycyny, któryby tego nie wiedział, a Dr M. miasto tłumaczenia się z tak klinicznego opisu miejscowości, jak: „są to kości stosu pacierzowego," „wyrostki poprzeczne kości pacierzowéj," miasto tłumaczenia się z nierozróżnienia kręgów szyjnych od grzbietowych, wyrostków poprzecznych prawych od lewych itd. — woli zapytać się mnie, czy twierdzenie moje, jako złamanemi były nie wyrostki poprzeczne lecz cierniste, jest nieomylne. Wyraziłem tylko przekonanie swoje, ale że sobie nie roszczę żadnej pretensyi do nieomylności, wynika już ztąd, że sam oświadczyłem jak najwyraźniej w krytyce mojej, że „mylny opis obrażenia czyni wszelkie następne wyjaśnienie niemożebném;" jednak obowiązkiem Dra M. było na zarzut tak ciężki odpowiadać gruntownie i umiejętnie, a jeżeli go na to nie stało, powinien był raczéj zaniechać obrony, i puścić całą sprawę w zapomnienie.

Nie mogę następnie milczeniem pominąć oskarzenia Dra M., że sam sobie zamącam „pojęcie o przebiegu rany biodrowéj" przez dowolne wtrącenie wyrazu „równolegle," którego sz. autor w opisie swoim „nigdzie a nigdzie" nie użył. Więc Dr M. jest tak dalece zaślepionym, że nawet upiera się i przy tym „rzetelnym" opisie rany, nie zgadzając się na zastąpienie wyrazu „po-

dłużnie“ wyrazem „równolegle!“ Cóżbyśmy powiedzieli o uczniu gimnazyalnym, któryby się wyraził, że coś przebiega podłużnie do czegoś? Opis zaś rany, który Dr M. mieni być klinicznym, jasnym, rzetelnym, a który według mnie jest klasycznym, opiewa jak następuje: „Na lewéj stronie „ciała napotykamy ranę w okolicy stawu biodro„wego tuż nad samą główką kości udo„wéj do uda podłużnie przebiegającą „tj. z góry na dół wzdłuż stawu udowego „w kierunku ukośnym (czyli według najno„wszéj poprawki, w kierunku nieco uko„śnym): t. j. od tyłu ku przodowi miedni„cy.“ Otóż opis rzetelny Dra M.

Zarzutu mego co do wypłynięcia z tej rany około 3 drachm krwi Dr M. zrozumieć nie chciał, czy niemógł. Wykazałem tylko niestósowność podania ilości krwi, która zrany wypłynęła bez podania jednostki czasu, lecz wcale mi o to nie chodziło, aby lekarz sądowy miał ilość tę zmierzyć.

Zarzuciłem Dr. M. że o guzach na głowie, których „klinicznie“ nie opisał, niemiał prawa orzekać, że takowe powstały skutkiem obrażenia przez osobę trzecią zadanego, co dla każdego jest rzeczą aż nadto jasną, prócz dla Dra M., który na zarzut ten odpowiada nie po lekarsku, lecz jakąś ramotą o osobie pierwszéj, drugiéj, trzeciéj.

Zarzuciłem Dr. M. że nie miał prawa uraczenia czytelników czasopisma tak nieloicznem rozumowaniem, jakiem jest następujące: „Wprawdzie „uderzenie nie wywołało żadnego śladu zewnę„trznego na skórze — ponieważ bity w grube „bezsprzecznie musiał być odzienie ubrany; spra„wiło ono jednakże zapalenie części obrzmiałych, *) „uderzonych i dotknęło samych wyrostków itd.“ a Dr M. zamiast przyznać się do błędu, zamieszcza traktat o halinach, huniach, łajbikach itd. i dowodzi, że lud wiejski w tamtych okolicach grube ma odzienie. Wcale o tém nie wątpię, ale to wcale jeszcze nie uprawnia lekarza sądowego do apodyktycznego twierdzenia, że bity w grube bezsprzecznie musiał być odzienie ubrany, jak niemniej lekarz sądowy przypuszczający, że obrażony mógł siedzieć, klęczeć itd., nie ma prawa twierdzić apodyktycznie, że obrażony leżał.

Arcyciekawem jest tłumaczenie się Dr M., dlaczego zapoznał czytelników Przeglądu ze świadkami wiarogodnemi sądu liskiego w osobach pp. F. W. i A. G., nie jestto według niego „rzeczą zbyt błahą, ich bowiem zeznaniami posługuje się nieraz sąd bardzo dobrze.“ Wcale nie wątpię o uczciwości pp. F. W. i A. G. ale zapytuję się Dra M., czy znajomość tych osób, a względnie tych liter również jest potrzebną dla lekarzy obcokrajowych?

Orzeczenie Dra M. nazwałem nieloicznem, i aż nadto jestem przekonany, że sz. czytelnicy Przeglądu oddali mi słuszność zupełną. Dr M. natomiast wydobywa ze zbrojowni sądowéj kilka paragrafów w celu odparcia moich zarzutów. Paragrafy te lekarzom sądowym w Galicyi również aż do przesytu są znane, dla lekarzy zaś obcokrajowych również są zbytecznemi. Chcąc wykazać Dr. M. w téj mierze nieloiczność jego rozumowań, musiałbym na tém miejscu powtórzyć to, co już kilkakrotnie w tém czasopiśmie i w innych o téj kwestyi pisałem, musiałbym Dr. M. przypomnieć obfitą literaturę niemiecką, co jednakowoż byłoby z méj strony daremnym zachodem. — Że Dr M. nie wnioskuje loicznie, dostatecznêm będzie wykazać na jednym przykładzie. Dr M. wnioskuje w następujący sposób: Ustawa orzeka, że obrażenie pociągające za sobą słabość lub niezdolność do pracy przez dni 20 trwającą, jest ciężkiem, „to nic dziwnego, jeżeli się powie: ciężko „obrażony, albo ciężko skaleczony jest „w ogóle przeszło 21 dni do pracy i zarobku niezdolnym.“ Przez grzeczność nazwałem poprzednią razą rozumowanie to Dra M. tezą arcymylną; skoro zaś Dr M. i przy tem rozumowaniu się upiera, i nie może zrozumieć, jak dalece wykroczył przeciw loice, zmuszonym się widzę oświecić go w sposób dlań przystępniejszy. Dajmy na to, że ktoś Dr. M. powie, że człowiek jest zwierzęciem ssącem, czy Dr M. powie wtedy, „a więc nic dziwnego, że zwierzę ssące jest człowiekiem?“ Teraz niechaj Dr M. zastanowi się nad dogmatem nowym sądowolekarskim, który ogłosił, a nie wątpię, że sam go na-

*) W obronie swéj Dr M. używa teraz zamiast wyrazów: „części obrzmiałych“ wyrazów „części miękkich.“ Żałuję, że za późno.

zwie niestósownym, zwłaszcza, jeżeli sobie przypomni wręcz przeciwne temu dogmatowi własne swe słowa na str. 402 znajdujące się: „Obrażenie to jakkolwiek ciężkie samo przez się uważane sprawiło, że J. S. mniej niż 20 dni do pracy i zarobku zdolnym nie był.“

Dr M. przytacza jakoby moje słowa: „jakość „narzędzia nie wpływa bezwzględnie na dłuższy „przebieg słabości, „ale także miejscowość ugodzona;“ przypisuje on mi tu sposób pisania jemu tylko właściwy, a przecież grzechu tego stylistycznego ja się nie dopuściłem.

(Dok. n.)

Piśmiennictwo lekarskie.

R. v. Krafft-Ebing: Die transitorischen Störungen des Selbstbewusstseins. Ein Beitrag zur Lehre vom transitorischen Irrsein in klinisch-forensischer Hinsicht. Erlangen 1868. F. Enke. VIII i 120 str. w 8-ce w. — Cena 22 sgr.

Znany już zaszczytnie z kilku monografij psychiatrycznych autor, zaleca się i w téj książeczce wykładem jasnym i starannem opracowaniem przedmiotu nasuwającego nie małe wątpliwości. W 1. oddziale mówi o stanach sennych (rozmarzeniu itd.), w 2. o przemijających otruciach odurzających, w 3. o obłędzie chorób gorączkowych, w 4. o „wielkich nerwicach (padaczce itd.), tudzież o ich przeobrażeniach psychicznych, — w 5. o chorobach umysłowych przemijających, w 6. o wzruszeniach chorobowych (*pathologische Affecte*) i pomięszaniu zmysłów, wreszcie w 7. o przemijających zboczeniach samowiedzy u kobiet rodzących i położnic. W każdym oddziale podaje aut. najprzód literaturę, potém opis uwydatniający szczegóły najważniejsze w rozpoznaniu sądowo-lekarskiém, wreszcie przy każdym rodzaju przytacza jeden lub kilka przykładów objaśniających. Na szczególną uwagę zasługuje w 4. oddziale t. zw. „*Dysthymia neuralgica transitoria,*“ tj. przemijające obłędy wskutek nerwobolów (szczególniéj nn. międzyżebrowych, splotów lędzwiowych i kuprowych, np. tyłogłowowych i czołowych) które dotychczas mniej są znane.

St. J.

Die Pflanzenstoffe in chemischer, physiologischer, pharmakologischer, und toxikologischer Hinsicht. Für Aerzte Apotheker, Chemiker u. Pharmakologen bearbeitet von Dr Aug. Husemann Prof. d. Chemie an d. Kantonschule zu Chur u. Dr Theodor Husemann, Privatdocent d. Pharmakologie u. Toxikologie zu Göttingen. I. Liefer. Berlin 1870. Jul Springer. 256 str. w 8-ce. Cena $1^{1}/_{3}$ tal.

Znani zaszczytnie tłomacze Toksykologii van Hasselta w dziele tém podają nader dokładny, z wielką znajomością przedmiotu i wszelkich źródeł ułożony opis chemiczny, farmakologiczny i toksykologiczny pierwiastków roślinnych używanych w medycynie. Zeszyt ten obejmuje alkaloidy roślin brezylkowych (Caesalpineae), ostromleczowych (Euphorbiaceae), krasnodrzewowatych (Erythroxyleae), miodlowatych (Meliaceae), łykoszowatych (Büttneriaceae), lepnicowych (Sileneae), Komosowatych (Chonopodiaceae), fiołkowatych (Violarineae), krzyżowych (Cruciferae), makowych (Papaveraceae), jaskrowatych (Ranunculaceae), kwaśnicowatych (Berberideae) i początek artykułu o koniinie.

St. J.

Wyciągi z pism lekarskich.

Daniel Müller: Dwa proste przyrządy do wykrywania najmniejszych ilości fosforu, arsenu i antymonu.

Pierwszy przyrząd składa się z kolbki szklanéj, zatkanéj korkiem, przez który przechodzi rurka szklana mająca przynajmniej 85 centymetr. długości, a około 3 milimetrów średnicy. Treści żołądka, którą mamy badać, wkładamy cząstkę do kolbki, dodajemy tyle wody, aby kolbka do $^{1}/_{4}$ lub do połowy była napełniona i ogrzewamy aż do zagotowania. Jeżeli jest najmniejsza ilość fosforu, to w ciemności wkrótce spostrzeżemy znane oddziaływanie; w rurce powstają to tu, to owdzie przemijające błyski, a jeśli ilość fosforu była nader małą, powstają tylko iskierki podobne do elektrycznych. Za pomocą tego przyrządu można natychmiast wykazać nawet $^{1}/_{100}$ część fosforu z łebka zapałki. Urządziwszy gotowanie w ten sposób, że wszystka para wodna zagęszcza się w rurce i spływa napowrót do kolbki, natenczas można widzieć oddziaływanie całemi godzinami.

Przyrząd do wykrywania arsenu i antymonu jest jeszcze prościejszy. Małe szkiełko odczynnikowe, mające około 15 centym. sześć. objętości napełnia się mniej więcej do połowy kwasem solnym rozcieńczonym i zatyka się korkiem kauczukowym. Drugi korek, również kauczukowy, zaopatrzony jest w rurkę mającą około 3 milimetr. średnicy i około 4 centymetrów długości, a zgiętą pod kątem prostym; jeden koniec rurki wyciągnięty jest w część zwężoną, mającą 1 milimetr średnicy. Cały ten przyrząd daje się łatwo pomieścić w kieszeni od kamizelki.—Chcąc badać treść żołądka, wrzuca się kilka kawałecz-

ków cienkiej blachy cynkowéj do kwasu, tak, że wodoród zaczyna się dość silnie wywięzywać i po kilku sekundach zatyka się naczynie korkiem, obejmującym rurkę. Następnie zapalamy wypływający wodoród, a do płomienia zbliżamy jakąkolwiek białą powierzchnią porcelanową: jeżeli nie powstanie plama, można być przekonanym, że kwas i cynk są wolne od arsenu. Poczém małą ilość treści żołądka wprowadza się do szkiełka, które się zatyka natychmiast, a po kilku sekundach wypływania gazu, zapala się takowy, i znowu przytyka się, jak powyżéj, białą, zimną powierzchnią porcelanową do płomienia; to ostatnie trwać ma kilka sekund. Jeżeli powstanie plama ciemna, jestto dowodem, że w treści żołądka znajdował się arsen albo antymon w jakimkolwiek związku. Plama arsenowa różni się od antymonowéj, jak wiadomo, już wejrzeniem zewnętrznem. Gdyby jednak była pod tym względem jakakolwiek wątpliwość, potrzeba tylko polać plamy chlorkiem wapna albo wodą Javella do wywabiania: jeśli plamy się rozpuszczają, składają się z arsenu; w przeciwnym zaś razie — z antymonu. Ten ostatni można i po tém poznać, że tuż przed rozpalonym końcem rurki cieniutkiéj powstaje pierścien z białego kwasorodku antymonu;—nadto po tém, że płomień, trzymany naprzeciw ciemnéj porcelany albo szkła, daje biały wieniec z tegoż samego ciała. — Ażeby doświadczenie się udało natychmiast, konieczne są oprócz czystych odczynników starannie odrobione przyrządy. Dochodzenie tym sposobem da się uskutecznić w minucie, a najwięcéj w kilku minutach, a z pomocą tegoż można wykryć $^1/_{10000}$ część grama arsenu. i równie łatwo antymon.—

(Berl. allg. med. Centralztg. — Prager Vjschr. 1869. I. Analect.)

St. J.

Dr. L. V. Laborde: Nowy znak śmierci pozornéj.

Na posiedzeniu ces. akademii lekarskiej paryskiej pan dr L. V. Laborde odczytał rozprawę pod napisem: „O zjawiskach fizycznych życia i ich zastosowaniu do rozeznania śmierci pozornéj od rzeczywistéj.“

Autor tak streścił osnowę swéj pracy.

Jeżeli się wbije do głębokości dostatecznej w tkaniny człowieka lub zwierzęcia żywego igłę stalową dobrze polerowaną a nie pozbawioną hartu (non détrempée), to po upływie różnego lecz w ogólności nader krótkiego czasu, igła ta dozna na swéj powierzchni zmiany następującéj: straci ona swój połysk metalliczny w mniejszej lub większéj rozległości; ściemnieje czyli wyrażając się właściwie utleni się...

Było to w r. 1857 w szpitalu Bicêtre, gdzie byłem lekarzem domowym (interne), kiedy po raz pierwszy miałem sposobność spostrzeżenia tej ciekawéj zmiany igły stalowéj wbitéj do tkanin żywych, którą p. prof. J. Cloquet poznał już 20 lat pierwéj przy swych znakomitych badaniach nad nakłuwaniem (acupuncture).

Chodziło o człowieka okazującego pozorne oznaki śmierci. Dla wyśledzenia czułości głębszéj u mniemanego trupa, gdyż przywrócono mu życie, zapuściłem po kolei kilka igieł stalowych polerowanych do pokładów mięsnych łytkowych i górnych okolic udowych; a gdy temu dzielnemu dopytowi, nie odpowiadało żadne oddziaływanie, wydobyłem igły wkrótce po ich wbiciu do tkanin. Lecz gdy o jednéj z igieł zapomniano i pozostała godzinę w jednej odnodze, nie mało się zdziwiłem wyciągając ją, że cała jej powierzchnia pokryła się plamą ciągłą mającą pozór rdzy. Miałem tym większą pokusę wywołać to zjawisko na nowo, gdy na teraz miałem do czynienia z tkaninami całkowicie nieczułemi: wbito nową igłę w podobne miejsce odnogi prawéj; we 20 minut późniéj doznała na powierzchni tych samych zmian co poprzednia, lecz w niższym stopniu, zapewne z powodu różnicy czasu jéj utkwienia.

Miałożby to samo zjawisko się okazać na trupie prawdziwym, na trupie stwierdzonym?

Łatwo było wykonać doświadczenie, i jak tylko mogłem się oderwać od mojego chorego, że tak rzekę wskrzeszonego, pobiegłem do sali anatomicznej. -- Kilka igieł powbijanych do warst mięsnych odnóg dolnych trupa z dnia poprzedniego i pozostawionych na miejscu 20 minut, pół godziny, godzinę były zawsze dziewicze i wolne od wszelkiej plamy na swéj powierzchni.— Spostrzeżenie to stawszy się pobudką do niniejszéj pracy zdawało mi się z początku — w okolicznościach śród jakich je poczyniono — być właściwem do praktycznego rozwiązania pytania względem śmierci pozornéj a zatém i rzeczywistéj. Wypadki moich dalszych poszukiwań sprawdziły to domniemanie i nadały mu wedle mego przekonania cechę prawdy umiejętnéj. — Utlenienie (oxydation) igły w warunkach, o których mowa i zjawiska cieplne i elektryczne, które się z niem ściśle łączą, a które również ocenić się dają jak samo utlenienie, stanowią wedle nas znamię stateczne śmierci pozornéj. Nieobecność zupełna utlenienia i zjawisk towarzyszących jest statecznem znamieniem śmierci rzeczywistéj. Samo utlenienie lub nieutlenienie igły, jest oznaką, którą nazwać można pospolitą do rozróżnienia śmierci pozornéj od istotnéj.

Gaz. d. p. 1870. 87.

O.

Rozmaitości.

Norma przepisywania leków dla zakładów utrzymywanych funduszami państwa wydana w marcu r. b. przez c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych, a zamieszczona w streszczeniu w Przeglądzie lekarskim Nr. 33 i 34 dała powód wydziałowi krajowemu do polecenia tutejszéj Dyrekcyi szpitali św. Łazarza i św. Ducha, aby z lekarzów szpitalnych i prywatnych tudzież aptekarzów utworzyła komisyą, celem orzeczenia: czy byłoby pożądanem, aby taż sama norma stała się obowięzującą także dla szpitali utrzymywanyeh funduszem krajowym, lub też czy potrzebuje wedle stosunków miejscowych zmiany i jakiej? albo nakoniec, czy zaprowadzenia takiego obowiązującego lekarzów zakładowych wzoru przepisywania leków zaniechać całkowicie należy?

Wzmiankowana komisya już się zawiązała i niebawem czynność swą załatwi.

Założenie szpitala w Podhajcach. Dnia 31. lipca b. r. odbyła się przy udziale licznie zgromadzonéj, przeszło 2 tysiące dusz wynoszącej ludności powiatu z prezesem Rady powiatowéj p. Emilem Torosiewiczem na czele, uroczystośé poświęcenia i założenia kamienia węgielnego, w rozpoczętym roku zeszłego i do znacznych już rozmiarów doprowadzonym budynku, przeznaczonym na szpital publiczny dla czterdziestu chorych. Szpital ten powstał z inicyatywy i za usilnem staraniem rzeczonego, znanego prezesa Rady powiatowéj pana Emila Torosiewicza, a doprowadzenie do skutku i wzrost swój zawdzięcza Radzie powiatowej tutejszéj, która na budowę i urządzenie takowego znaczne z zaoszczędzeń swych ofiarowała kwoty, jakoteż ofiarności mieszkańców powiatu tutejszego, między którymi Marceli książe Czartoryski, właściciel dóbr Podhajec, ofiarujący wspaniałomyślnie cały na gruncie znajdujący się materyał budulcowy jakoto: drzewo, kamień, cegłę i wapno, pierwsze zajmuje miejsce — a ma być uważany jako główny fundator tego zakładu dobroczynnego, wespół z Radą powiatową. G. Nar.

Moralne potępienie postępku uwłaczającego godności naukowéj i praktycznemu stanowisku kolegi.

Towarzystwo lekarskie warszawskie na posiedzeniu swém ogólnem odbytem dnia 7 czerwca r. b. wskutek zażalenia wniesionego przez Dra Chamskiego z Siedlec na kolegę Dr. Belkego, iż tenże napisał i wydał choréj osobne świadectwo potępiające jego leczenie i pomawiające go o złą wolą i niewiadomość rzeczy lekarskich najzgubniejsze skutki dla chorego pociągnąć mogącą, po sprawdzeniu rzeczy i przyznaniu jawnem czynu przez obwinionégo, tajnem głosowaniem jednomyślnie Dr. Belkego z grona swojego wyłączyło i poleciło sekretarzowi stałemu wezwać go o zwrot dyplomu na członka towarzystwa, Dr. Chamskiego zaś zawiadomić o zapadłej uchwale mającéj być drukiem ogłoszoną w protokołach towarzystwa.

(Pamiętnik tow. lek. warsz. tom LXIV. Zeszyt II, Sierpień 1870.)

Do dziejów osuszania sączkami czyli drenowania domów w Królestwie Polskiem znajdujemy następujące szczegóły w Nrze 138 „Gazety Polskiéj:

Największy rozwój drenowania domów mieszkalnych w naszym kraju, liczyć można od roku 1856 do roku 1860. Przez te cztery lata znaczna liczba domów w Warszawie, tak prywatnych jakoteż rządowych, została osuszoną z wilgoci. Wymieniam niektóre: Dom pp. Lesserów na Rymarskiej ulicy, dom pod Nr. 655 na Lesznie, pałacyk dawniej zwany Bagatelą (przerabiano dawne drenowanie), więzienie przy Dzielnéj ulicy, domek na Nowym Świecie, gdzie był dawniej ogród foksalem zwany. Na prowincyi zaś: w gubernii Siedleckiej w majątku Kupietyn, w powiec. Łowickim w Osinach, w gubernii Kowieńskiej w powiecie Nowo-Aleksandryjskim w majątku Antonosz.

Gdyby z takim samym zapałem do drenowania do dnia dzisiejszego postępowano, z pewnością pół miasta nie cierpiałoby od dokuczliwéj wilgoci. Jednak drenowanie niezupełnie zostało zapomniane, skoro dziś składy Banku Polskiego przy ulicy Marszałkowskiej świeżo go użyły.

W Warszawie, część miasta od rogatek Belwederskich, Mokotowskich, Jerozolimskich, Wolskich ku Marymontskim, w kierunku ulic Marszałkowskiej, Senatorskiej, Długiej i Nalewki najwięcéj cierpi od wilgoci dla tego, że grunt w tej dzielnicy miasta jest mało przepuszczalny, bo w jego uwarstwowaniu wody przenikające piasek, zatrzymują się na warstwie nieprzepuszczalnej gliniastej, a równoważąc się, zapełniają próżnie, jakiemi są studnie i piwnice. W tych ostatnich zatrzymując się woda dlugo, nasyca mury wilgocią, która tylko przez ulotnienie ztamtąd odchodzi, co znów zależy od stanu powietrza pod względem ciepła i suchości.

Stopień doktora medycyny otrzymał w Uniwersytecie wrocławskim p. Ignacy Łasiński.

Ruch gości w Krynicy.

Według 4go spisu gości:

pozostało z poprzedniego czasu rodzin		442	a osób	1014
przybyło do dnia 14 sierpnia	„	133	„	284
Razem	„	575	„	1298
Odjechało	„	83	„	166
pozostało z d. 14 sierpnia	„	492	„	1132
Od otwarcia zakładu było	„	628	„	1402

Korespondencya Redakcyi.

W. Dr M.... we Lwowie. Otrzymaliśmy ostatnie pismo, a w swoim czasie rocznik, oddany jednemu z kolegów do sprawozdania.